Rok VII. Dnia 25 sierpnia 1934 r. Nr. 12.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Na Konferencji Światowej Skautek w Adelboden.

(Korespondencja własna „Na Tropie").

Adelboden, 15. VIII. 1934.

VIII-ma Światowa Konferencja Skautek odbywa się w tym roku w górskiej miejscowości Szwajcarskiej, Adelboden. Miejsce to wybrano dlatego, że tu w odległości pół godziny drogi od miasteczka, w ślicznem położeniu wśród majestatycznych gór alpejskich wznosi się „Nasz Szałas", międzynarodowy dom skautek. Dom ten poświęcono i oddano do użytku skautkom przed dwoma laty, tuż przed VII-ą Konferencją Światową, która — jak wiadomo — odbyła się w Polsce na Buczu. Polska, Bucze — oto słowa, które powtarzały się często w pierwszych dniach obecnej konferencji. Nawiązywano do przeżytych tam dni, odnawiano wspomnienia — witały się serdecznie poznane na poprzedniej Konferencji delegatki.

Obecna Konferencja ma w swej formie zewnętrznej nieco inny charakter od poprzedniej. Z powodu szczupłości miejsca w „Naszym Szałasie" pomieszczono ją w samem Adelboden w hotelach i pensjonatach. Obrady odbywają się w sali największego hotelu — „Regina". — Wszystkie uczestniczki Konferencji przykro odczuwają ten rozdział — wszak najbardziej zżywają i poznają się ludzie w przerwach między obradami, — przy posiłkach i wśród przyjacielskich pogawędek. To też najmilszym z dotychczasowych przeżyć konferencyjnych, było popołudnie 13-go sierpnia, spędzone przez uczestniczki Konferencji w „Naszym Szałasie", gdzie skautki szwajcarskie urządziły przyjęcie z pokazami i ogniskiem. Jakżeż inaczej z odległości i wzniesienia wyglądało natłoczone pensjonatami Adelboden — o ile rozległej i majestatyczniej niż z dołu ukazały się góry, otaczające dolinę Adelboden. I duch tu inny zdaje się panować na tem małem skautowem terytorjum.

Wśród wszelkiego rodzaju mundurów skautowych, uwijają się druhny szwajcarskie w oryginalnych strojach ludowych różnych kantonów Szwajcarji i roznoszą na tacach herbatę, kanapki i doskonałe ciastka. Ruch, gwar, co chwila ktoś kogoś fotografuje. Wtem rozlega się melancholijny głos jakiegoś instrumentu. To „jodler", góral szwajcarski w czarnym aksamitnym stroju, gra na długiej, kilkumetrowej trąbicie, której jeden koniec przykłada do ust, a drugi opiera o ziemię. Potem następują produkcje skautek szwajcarskich — śpiewają pieśni ludowe i skautowe, tańczą — potem rozpalają ogień. W oknach „Naszego Szałasu" płoną różnokolorowe lampiony — przed Szałasem pomieszany tłum Szwajcarek i uczestniczek Konferencji tańczy i śpiewa wziąwszy się za ręce. Już odśpiewano nagłosy „Bon Soir" ale nikt jakoś nie chce odchodzić, płyną pieśni jedne za drugiemi. Wreszcie deszcz kładzie kres zabawie.

Jeszcze jeden miły wieczór spędziły wspólnie uczestniczki Konferencji. Tym razem w wielkiej sali hotelowej — wyświetlano na przenośnym ekranie film z podróży statku

---

WRACAMY.

Z wycieczek i obozów, z letnich wywczasów na wsi, z miłej „obijaczki" po ulicach i placach wracamy do pracy. Wracamy do niej wypoczęci, z nowym zapasem sił i ochoty. Żeby jednak te siły nie poszły na marne, nie rozproszyły się niepotrzebnie, zaraz u progu roku szkolnego trzeba sobie postanowić, czego się w tym okresie pragnie dokonać i wysiłek równomiernie na poszczególne miesiące rozłożyć. Życie z dnia na dzień do niczego nie prowadzi. Postanów, co masz czynić i — wytrwaj!

Na pomoc!

Niezmożony i nieubłagany jest żywioł... **Z gór pędzi woda i ze straszliwą siłą łamie wszelki opór.** Daremnie człowiek stara się ją ująć w ciasne koryta wałów i obramować. Daremnie stara się bieg jej skierować tam, gdzie dla niego jest on najdogodniejszy. Woda idzie na przekór tym usiłowaniom, znosi wszystko, co staje wpoprzek jej falom: **zalewa pola, burzy domy, zmywa drogi i planty kolejowe, zrywa mosty, zwala drzewa, zatapia człowieka i owoc dziesiątek lat jego pracy...**

15-go lipca na całej linji od źródeł Wisły po San począł padać deszcz, który przeszedł w **ulewną nawałnicę**, trwającą około 48 godzin. Obliczają, że na każdy metr kwadratowy powierzchni **spadło 100 litrów wody! Masy te z przerażającą szybkością poczęły spływać wdół, szerząc zniszczenie nienotowane od stuleci.**

W stolicy obliczano, gdy doszła tam fala, że na sekundę przepływa Wisłą ponad 7 tysięcy hektolitrów wody.



Dożywianie ofiar powodzi w budynku szkolnym.

Ujmowały ją jednak mocno stałe i doryweczo przygotowane wały. Gorzej było w górnych biegach rzek, najgorzej u ujścia Dunajca do Wisły, gdzie **woda rozlała się na szerokość kilkunastu kilometrów.** W tych okolicach człowiek stanął bezradny wobec niosącego zniszczenie żywiołu.

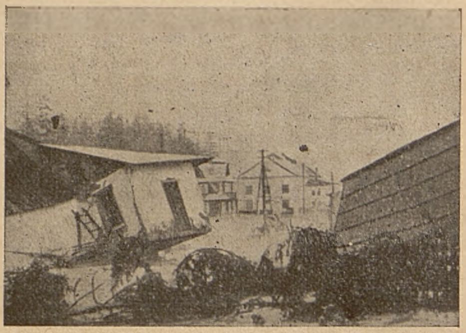
* * *

Na terenach, objętych powodzią, znajdowało się ponad 80 obozów harcerskich. Zostały one zlikwidowane na czas, a harcerki i harcerze z całą ofiarnością pospieszyli z pomocą dotkniętej powodzią ludności. Nie obeszło się jednak bez ofiary: w **nurtach Dunajca zginął tragicznie harcerz nazwiskiem Tyrała**, członek drużyny Podgórskiej (Chor. krakowska).

* * *

Powódź minęła. Ale pozostały po niej straty, które sięgają kwoty 100 miljonów złotych! **W setkach wsi ludność pozbawiona jest całego dobytku, cierpi głód i nie ma się w co odziać.** Całe społeczeństwo spieszy powodzianom z pomocą, ale mimo najlepszych chęci i wytężonych wysiłków nie może pokryć strat i zapobiec nędzy poszkodowanych. **Jest jeszcze ogrom pracy do wykonania — musimy sobie jasno zdać z tego sprawę i zdecydowanie stanąć w szeregu niosących pomoc.** Bowiem harcerz nie może stanąć obojętny i bierny wobec nieszczęścia.

Co jest do zrobienia? Można zbierać żywność i ubranie. Można ubranie porządnie naprawiać i zająć się jego wysyłką. Można zbierać książki szkolne dla dzieci powodzian. **Ale wszystko to trzeba robić planowo i celowo.** Nie rozpraszać wysiłków, nie bałaganić. Trzeba więc przedewszystkiem wejść w porozumienie z lokalnym komitetem niesienia pomocy powodzianom. Jeśli niema takiego komitetu, trzeba napisać do jednego ze starostw powiatów ogarniętych powodzią. O ile Wasza drużyna obozowała we wsi, zniszczonej wodą, to najlepiej zorganizować pomoc dla tej jednej wsi. A więc znów napisać do starostwa i do urzędu gminnego danej wsi, dowiedzieć się, czego potrzeba i dopiero wtedy zorganizować planowo akcję.



Domy, zburzone przez wodę.

Wzywają nas — czy zamkniemy uszy na wołanie o pomoc?

Komplet zdjęć harcerskich Redakcja przenacza dla drużyny, która pierwsza nadeśle nam opis, jak zorganizowała pomoc dla powodzian, a drugi dla drużyny, której pomoc Redakcja uzna za najskuteczniejszą! Opisy winny być zwięzłe i rzeczowe.

„Calgaric", na którym jak wiadomo, Skaut Naczelny z rodziną i 600 instruktorkami i instruktorami angielskiemi odbył w ubiegłym roku podróż do krajów bałtyckich. Objaśnienia do wyświetlanych obrazów dawała sama lady Baden-Powell, opowiadając niezmiernie żywo o przyjęciach, które zgotowano w poszczególnych państwach Skautom Naczelnym. — Znów padły serdeczne słowa pod adresem Polski.

Miły był wieczór otwarcia wystawy prac ręcznych harcerek różnych krajów — wystawa mieści się w budynku miejscowej szkoły — stoisko polskie tuż obok japońskiego zwraca uwagę pięknie wykonanym modelem obozu i oryginalnemi robotami ręcznemi. Po otwarciu wystawy skautki szwajcarskie rozpaliły ognisko na dziedzińcu szkolnym, — i znowu wszystkie razem zasiadłyśmy w siostrzanem gronie.

Jednak ważniejsze od wieczorów są dni spędzane bardzo pracowicie. Na konferencję każdy kraj, względnie każda należąca do Biura Światowego organizacja przysyła dwie delegatki. Ponadto każda organizacja mogła w tym roku przysłać dwie druhny w charakterze gości.

W pierwszej części konferencji, zamkniętej dla gości, — załatwiano sprawy organizacyjne. Druga część Konferencji „otwarta" składa się z referatów i tu już wszystkie uczestniczki Konferencji mogą się swobodnie wypowiadać.

Z Polski przyjechały na Konferencję jako delegatki dhny hm. Zofja de Callier, Komisarka międzynarodowa G. K. Ż., oraz hm. R. P. Jadwiga Fałkowska, członkini G. K. Ż. i N. R. H., zaś jako goście dhny hm. R. P. Helena Śliwowska, Wiceprzewodnicząca Z. H. P. oraz hm. Jadwiga Wierzbiańska, Naczelniczka Harcerek. Jest też w Adelboden dhna hm. Józefina Łapińska, Komendantka Szkoły instruktorskiej na Buczu i bierze żywy udział w nieoficjalnem życiu Konferencji. Jako członek Komitetu Światowego, a więc niezależnie od polskiej delegacji, bierze udział w obradach Kom. Świt. i w Konferencji dhna hm. R. P. Olga Małkowska. Razem jest więc sześć Polek, tworząc dużą grupę szarych mundurów, jakie tylko u nas się nosi. Zwracamy uwagę swą liczebnością, spotykamy wiele objawów sympatji. Zwłaszcza sprawozdanie, które każdy kraj składa za ostatni dwuletni okres pracy, jeśli chodzi o Polskę wywołało duże zainteresowanie i podziw dla rozwoju naszej pracy.

Wśród zgłoszonych na Konferencję referatów jest też referat polski dhny Fałkowskiej o roli dorosłych harcerek w harcerstwie i życiu społecznem.

Wygłoszono już referat węgierski o stosunku skantingu i ćwiczeniach skautowych, i również angielski o życiu pry-
do szkoły, finlandzki o wych. fizycznem, angielski o grach
watnem w wieku techniki i maszyn. Jeszcze prócz referatu polskiego, będą wygłoszone: „O znaczeniu ognisk w harcerstwie", „wyobraźnia i malowniczość w życiu zastępu". „Rola
czesnem".
starszych kobiet w naszym ruchu", „Skauting w życiu współ-
mować nie mogą nawet trudności językowe, gdyż Konfe-

Wszystkie referaty budzą żywą dyskusję, której poha-
rencja obraduje w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim i każde przemówienie wygłoszone w jednym z tych języków tłumaczone jest na dwa inne. Chwilami naj-
wie językiem mają mówić. Ma jednak pewien urok ta „Wieża
bardziej biegle w wymowie osoby zapominają jakim właści-
Babel"", gdyż każdy dokłada starań, by jaknajlepiej zrozumieć innych i to nie tylko w dosłownem znaczeniu tego słowa.

Konferencja zaczęła się 9 sierpnia wieczorem, kończy 17-go sierpnia w południe — tydzień zaledwie czasu, a potem powrót do kraju na dalsze dwa lata wytężonej pracy. Lecz przez ten tydzień wiele można się dowiedzieć, rozszerzyć swój horyzont przez poznanie pracy, trudności i dążeń innych sióstr skautek, które we wszystkich stronach świata szerzą nasze harcerskie ideały.

Szwajcarja przyjmuje nas jak może najgościnniej — niestety, trudno zamówić pogodę — śnieg przykrył wyniosłe szczyty Alp, a słońce i błękit nieba co chwila zasnuwają gęste, górskie mgły. Egipcjanka kurczy się i wzdycha do cieplejszego klimatu. My Polki, tęsknimy za wycieczką w góry.

J. M. A.

NA WYSOKOŚCI 17-TU KILOMETRÓW

Z angielskiego E. sk.

W gwiazdy.

Sztywne słupy zimnego światła reflektorów zalewały sam środek portu lotniczego, gdzie wrzała gorączkowa praca. Kraje pola tonęły w ciężkiej pomroce, w której rysował się niewyraźnie głębszym cieniem hangar. Na wysokości nieomal stu metrów nad ziemią piętrzył się balon tak ogromny, że ludzie, pracujący przy uczepionej doń gondoli i wartujący przy linach wyglądali, w porównaniu z nim jak karły.

Brian O'Roarke, skryty w cieniu hangaru, patrzył w zamyśleniu na te przygotowania. Blisko rok współpracował przy budowie tego kolosa. Znał w nim każdy drobiazg. Przez głowę mu nie przeszło, że nie poleci. A przez co? Przez małpie wice, które się go wiecznie trzymały. Już taki miał nieposkromiony irlandzki humor. Profesorowi, jasna rzecz, nie spodobało się to.

— Całkiem nieodpowiedzialna jednostka — orzekł. Tu najdrobniejszy ruch, każdy manewr jest na wagę życia, a jemu tylko kawały w głowie!

Wszystkie projekty djabli wzięli. Profesor, jak mógł osłodził mu pigułkę, ale zabrał innego asystenta. A Brian stał oto w cieniu hangaru i gryząc wargę przypatrywał się posępnie przygotowaniom do odlotu. Bez niego.

Na żółtej, powleczonej gumą powłoce balonu, widniał kolosalny czerwony napis: Ad astra — ku gwiazdom. Dobrzeby się było przejechać ku gwiazdom na tym stratoferycznym potworze. Nic tam wprawdzie niema, ale dla samej uciechy warto wyjechać na 17 kilometrów.

Zwisająca pod balonem kulista gondola, zrobiona była z polerowanego aluminjum i jedną połowę miała powleczoną czarną, matową emalją. Do środka, gdzie znajdowało się całe kłębowisko przedziwnych instrumentów, właziło się dużym, okrągłym otworem. Światło dostawało się do gondoli dwoma okienkami z grubego, rżniętego szkła.

Wstyd, bo wstyd, ale musiał Brian przecież zobaczyć, jak to będzie wzlatywać. A że profesor włazł już po drabinie do gondoli, wyszedł z cienia i przybliżył się do balonu. Gdy już profesor był w środku, wydrapał się na drabinkę nowy asystent, Carl Arntz. Już był na samej górze, kiedy nagle szczebel trzasł mu pod nogą i Arntz runął na ziemię. Brian przyskoczył do niego. Asystent wił się po ziemi rycząc z bólu. Nogę zwichniętą miał na amen. Na odgłos rozgardjaszu profesor wyhynął z dziury i spytał co się dzieje. Brian wolał się już nie odzywać. Przykro mu było, że się cieszy, ale nie dał rady. Przecież teraz stary musi wziąć jego. Profesor, dowiedziawszy się, że Arntzowi nic się poważniejszego nie stało, huknął szorstko na Briana:

— No właźże prędko!

Brian smyknął jak kot, trzymając się na wszelki wypadek obu poręczy drabiny, gdyby się jeszcze jakiemu szczeblowi zechciało złamać.

Był najwyższy czas do odlotu. Ranek się zbliżał a z nim mógł nadejść wiatr całkiem niepożądany dla kolosalnego balonu, dopóki był na uwięzi. Profesor rozejrzał się w koło i zakomenderował:

— Puszczać!

Lekko i cicho posunęli w przestworza. Ku gwiazdom!

W stratosferze.

Profesor cofnął się do gondoli, zamknął pokrywę i przykręcił do niej od spodu kilkoma śrubami sztabę. Byli teraz hermetycznie zapieczętowani w metalowej kuli.

Zaledwie pół godziny byli w powietrzu, gdy profesor zwrócił się do Briana:

— Powietrze się psuje. Zainstaluj aparat Draegera i puść w ruch skrzydło.

Brian skoczył do roboty. Wreszcie było jakieś zajęcie. Pochylony umykał profesorowi, który manipulował przy instrumentach, z drogi. Z pod cynowego stolika uczepionego do jednej z ścian gondoli wyciągnął aparat i puścił go w ruch tak, by wydzielał ½ galona tlenu na minutę. Następnie zainstalował mały wiatraczek obracany baterją elektryczną zwracając go tak, by powietrze szło na alkali, które porozkładał na miseczkach i umieścił na odpowiednich półkach. Powietrze odświeżyło się nieomal natychmiast.

Teraz rzucił okiem przez okno. Ziemi już nie było widać. Przebili się przez warstwy chmur. Wznosili się teraz na wysokości górnych warstw troposfery i szybko zbliżali się do stratosfery. Po pewnym czasie profesor ukląkł na podłodze i podniósł małą zapadnię. W niszy, między wzmacniające instalację metalowe żebra kuli, wbudowana była podstawa dźwiękowego wysokościomierza. Naciśnięciem guzika puścił profesor aparat w ruch i pilnie nasłuchiwał. Fala dźwięku pomknęła ku ukrytej ziemi i potem wróciła. Proste obliczenie ilości czasu, jaki upłynął między jej wyjściem a powrotem, pozwolił mu na ustalenie wysokości. Byli już 15 kilometrów nad ziemią i wciąż jeszcze się wznosili.

Stopniowo, w miarę jak napięcie gazów w balonie było równoważone ciężarem całego apartu, szybkość wzlotu opadała. Balon nie miał już teraz kształtu gruszki, bo naskutek zmniejszonego ciśnienia powietrza na tej wysokości, gazy rozeszły się równomiernie w całym bagu zaokrąglając go w kulę.

Wreszcie przestali się wznosić. Przez pewien czas balon podskakiwał jeszcze w górę, to znów opadał, aż wreszcie stanął nieruchomo. Profesor rozpoczął obliczenia. W stosunku do ogromnej pracy włożonej w budowę balonu, czas zużyty przez profesora na dokonanie obliczeń, wydał się Brianowi śmiesznie krótki. Wiedział jednak, że cały świat naukowy czeka wyników ich lotu z największem zainteresowaniem, a profesor już wie dobrze, co robi.

Profesor Reynolds był normalnym profesorem. Szorstki, mrukliwy, zapominający o całym świecie podczas pracy i wpadający w pasję, gdy mu ktoś w niej przeszkodził. To też Brian się nie zdziwił, gdy wygamoniował go, że mu zakrywa jakiś aparat. A biedak kulił się jak mógł, by uniknąć w tej ciasnej klatce profesorowi, który łaził od aparatu do aparatu. To też odetchnął, gdy profesor huknął:

— Skończyłem. Zjeżdżamy.

W jednym z kątów gondoli umieszczone było kółko, z którego, przez szczelnie izolowany otwór, wychodził nazewnątrz gondoli trzon. Na końcu trzona znajdował się bęben a na nim nawinięte sznury, biegnące na szczyt balonu i tam umocowane do wentyla. Za obróceniem koła, sznur pociągał wentyl i wypuszczał z bagu gaz. Profesor obrócił ostrożnie kołem. Nie można było wypuścić naraz zbyt wiele gazu, bo spadliby jak kamień w gęstsze sfery powietrza, a wtedy balon mógł nawalić.

Zamurowani w przestworzach.

Zaledwie pół obrotu kołem zrobił profesor, gdy natrafił na opór. Nacisnął silniej. Nic. Cóż to? Czyżby się wentyl zaciął? Zawołał Briana. Wsparli się obaj na kole; ustąpiło tak gwałtownie, że zwalili się na podłogę. Przerażenie zmroziło im krew w żyłach. Jeżeli wentyl wysadził, to pójdą na ziemię jak pocisk i rozprysną się w drzazgi. Z zapartym oddechem spojrzeli na mechanizm wskazujący szybkość spadania. Igła stała bez ruchu na zerze. Wentyl zatem nie wysadził. Ale w takim razie pozostawała tylko jedna możliwość: lina trzasła pod ich wspólnym naciskiem. A w takim razie utkwili w stratosferze jak gwóźdź w ścianie. Brian popatrzył na profesora.

— Źle z nami. Musimy czekać aż noc zapadnie. Gaz ostygnie i skurczy się. Wtedy opadniemy trochę. Ale ile — trudno wiedzieć. Przypuszczam, że będziemy mogli wyskoczyć z spadochronami. W każdym razie balon i wszystkie instrumenty przepadły. Cała wyprawa na nic.

Profesor miał zgaszone oczy i obwisłe policzki. Wszystkie jego nadzieje, czas i pieniądze, które włożył w wyprawę — poszły na marne. Po chwili otrząsnął się, zadjustował aparat Draegara, tak że wydzielał tylko połowę normalnej porcji tlenu, nakazał Brianowi, by poruszał się jak najmniej i oddychał lekko, poczem zagłębił się w aparaty i notatki.

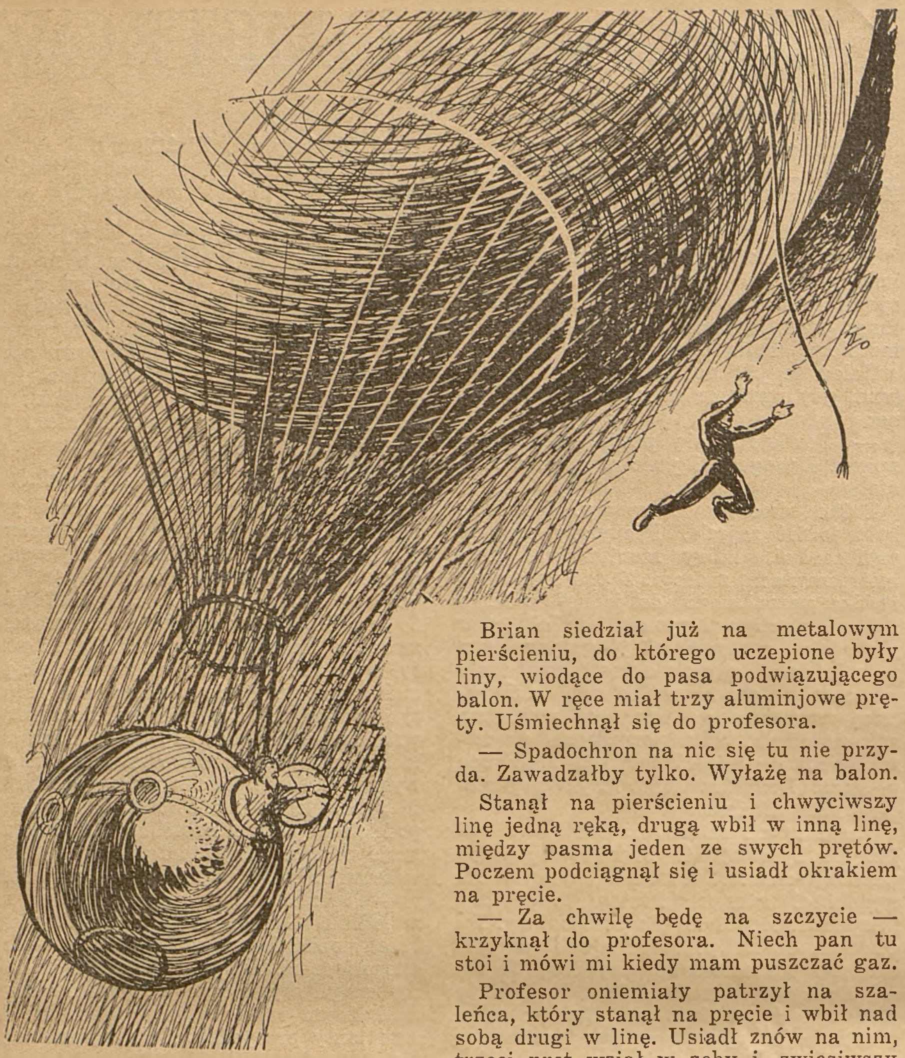
Czas płynął. Brian puchł z nudów, a przytem w gondoli robiło się piekielnie gorąco, czego nie mógł zrozumieć, bo przecież na takiej wysokości powinno być zimno. Dopiero gdy profesor pokręciwszy jakąś korbę odwrócił gondolę tak, że była teraz ku słońcu nieemaljowaną stroną i po chwili zaczęło się ochładzać, domyślił się, że to czarna powierzchnia absorbowała promienie słoneczne, co powodowało taki upał. Zajęło go to na chwilę, ale nuda zaczęła się znowu, a do nocy jeszcze tak daleko!

Nagle poderwał się. Profesor warknął z irytacją:

— Zdaje się, że kazałem ci siedzieć spokojnie.

— Zaraz, zaraz, panie profesorze, tylko chciałbym coś zmajstrować.

Ale profesor już nie zwracał na niego uwagi. Brian wybrał z szkatułki kilka małych kluczy i zaczął rozmontowywać barjerkę aluminjową, biegnącą wokół gondoli, a przeznaczoną do przytrzymywania się na wypadek ostrzejszych rzutów balonem wrazie burzy lub przy lądowaniu. Wykręciwszy znaczną ilość barjery, pociął ją na trzy kawałki. Wyprostował je dokładnie i nożem zaostrzył końce. Był gotów. Ułożył pręty



koło siebie, podkurczył nogi i uciął sobie cichą drzemkę.

Wyprawa wysokogórska.

Gdy noc nadeszła, balon zaczął zrazu powoli potem coraz szybciej opadać i znów utkwił w powietrzu. Wysokościomierzem stwierdził profesor, że do ziemi jest około sześciu kilometrów.

— Trzeba się nam przygotowywać do opuszczenia balonu — powiedział drżącym głosem. Nie możemy nic zrobić. Balon znów może podejść w górę, gdy go słońce nagrzeje. Nie wyjedzie już tak wysoko jak wczoraj, ale skoczyć i tak się nieda. A przytem tlen się już prawie wyczerpał. Możemy teraz zaczerpnąć powietrza z zewnątrz, ale to jest nic. No dawaj spadochron.

Otworzył lukę i zaczął zbierać najważniejsze przyrządy. Dużo się tego po kieszeniach zebrać nie dało. Potem przyczepił spadochron.

— Chwileczkę, odezwał się Brian. Nim wyskoczymy, chciałbym wykonać pewną rzecz. Jeśli to wentyl nawalił, to zdaje mi się, że mi się uda coś zrobić.

— Zawsze masz małpie koncepty. Albo wentyl się zaciął, albo liny splątały czy porwały. Do wentyla nie można się dostać. I co tu zrobisz? He? Profesor był poirytowany nie na żarty. Ale Brian nie dał się zbić z tropu.

— To nie jest małpi pomysł tylko małpia robota. Niech mi pan pozwoli.

Profesor ze złością odwrócił się tyłem do Briana. Ale szybko oglądnął się, bo usłyszał, że Brian wyłazi przez lukę.

— Co robisz, warjacie — krzyknął — gdzie masz spadochron?

Brian siedział już na metalowym pierścieniu, do którego uczepione były liny, wiodące do pasa podwiązującego balon. W ręce miał trzy aluminjowe pręty. Uśmiechnął się do profesora.

— Spadochron na nic się tu nie przyda. Zawadzałby tylko. Wyłażę na balon.

Stanął na pierścieniu i chwyciwszy linę jedną ręką, drugą wbił w inną linę, między pasma jeden ze swych prętów. Poczem podciągnął się i usiadł okrakiem na pręcie.

— Za chwilę będę na szczycie — krzyknął do profesora. Niech pan tu stoi i mówi mi kiedy mam puszczać gaz.

Profesor oniemiały patrzył na szaleńca, który stanął na pręcie i wbił nad sobą drugi w linę. Usiadł znów na nim, trzeci pręt wziął w zęby i, zwiesiwszy się, wyciągnął dolny. Wbił go znów ponad sobą i tak, niosąc swą drabinę ze sobą, poruszał się coraz wyżej. W zębach trzymał zapasowy „szczebel", na wypadek gdyby się któryś wygiął i stał bezużyteczny. Wędrówka ta jednak skończyła się szybko i, jak się zdawało profesorowi, beznadziejnie. Brian dobrnął do pasa, nad głową jego wydymał się balon, a lin już nie było żadnych. A właściwie to jedna była. Wisiała mianowicie urwana lina od wentyla, która pękła, gdy obaj nacisnęli koło. Na nią właśnie Brian patrzył.

Stanął na pręcie, ale liny dosięgnąć nie potrafił. Usiadł więc i dumał chwilę. Potem powstał znowu, zesunął nogi jak najbliżej liny, przykucnął i gwałtownym rzutem miotnął się w powietrze wyciągając ręce przed siebie. Chwycił! Chwilę wisiał w powietrzu, na końcu zerwanej liny, 6 kilometrów nad ziemią. Potem, pięść za pięścią, począł się wyciągać w górę. Nagle błysło mu przez głowę, że, jeśli teraz nagle wentyl otworzy się, lina gwałtownie się obsunie i równie nagle zatrzyma, a wtedy ręce ześlizną się i spadnie. Ramiona zwiotczały mu nagle jak szmata, po ciele spłynął zimny pot.

Trwało to ułamek sekundy. Poczem podciągnął się wyżej i po kilku jeszcze straszliwych wysiłkach, mógł już weprzeć końce butów w miękką powłokę balonu i nieco odciążyć ręce. Dosięgnął miejsca, gdzie balon zaczynał się płaszczyć ku wierzchołkowi. Wreszcie mógł rzucić się na miękką powierzchnię i odpocząć. Był zupełnie wyczerpany.

Przyszedłszy do siebie, podpełznął do wentyla, zanurzając się w powłoce bagu jak w pierzynie. Najpierw zbadał przyczynę zacięcia się wentyla. Gdy przejeżdżali przez warstwę chmur, na talerzowatej klapie wentyla zebrała się wilgoć, która w mrozie stratosfery ścięła się tworząc powłokę lodu na powierzchni metalu. To wystarczyło do zamurowania całego aparatu. Uderzył kilkakrotnie obcasem w brzegi klapy, lód prysnął i wentyl był wolny.

— Profesorze — krzyknął — halo, wentyl wolny. Otworzyć?

— Otwórz — dobiegł go słaby głos profesora — wypuszczaj gaz przez trzydzieści sekund, a potem zamknij wentyl.

Brian szarpnął liną i zobaczył jak klapa zapada się. Gaz zaczął uchodzić zrazu z sykiem, a gdy wentyl rozwarł się szerzej z głuchym szumem. Po upływie połowy minuty, zamknął wentyl. Balon powoli opadał. Nagle poczuł Brian, że wzlatuje nad balon. Chwycił się gwałtownie wentyla i przyczaił do powłoki. Balon znów zwolnił opadanie i wreszcie stanął. Po chwili Brian usłyszał głos profesora.

— Otwórz znów. —

Znowu zrazu wolny opad, skok, zwolnienie i wreszcie spokój.

Nastawał już dzień, słońce wyłaniało się na horyzoncie. Na dole ziemia spoczywała jeszcze w cieniu. Z trudem zdołał Brian wypatrzyć zarysy gór i morze poza niemi. Trzeba lądować zaraz, bo wiatr się zerwie z porankiem i zniesie ich na morze. Ale gdzie tu się opuścić, jak wszędzie góry i góry. Od najwyższych szczytów dzieliło ich jakie pół kilometra. A przed nimi morze, które coraz to się zbliża. Nagle, tuż pod balonem, zobaczył Brian długie wąskie jezioro. Jedyne miejsce na które można opaść względnie bezpiecznie. Zamknięta gondola nie zanurzy się, a w balonie pozostanie trochę gazu, by go utrzymać na powierzchni. Krzyknął:

— Profesorze, prędko, niech pan zamyka gondolę, lądujemy, niech pan nic nie mówi, musimy.

Szarpnął sznur, a gdy balon zaczął opadać, zawołał na profesora. Odpowiedzi nie było. Zamknął się. Teraz był jeszcze jeden problem. Gdy gondola osiądzie na wodzie i zwolni balon ze swego ciężaru, podskoczą znów w górę, potem opadną i tak będą skakać, aż palną o brzeg. Było tylko jedno wyjście: otworzyć bag i wypuścić wszystek gaz. Do tego celu wstawiony był w gumę bagu płócienny klin, który za pociągnięciem liny oddzierał się i balon w momencie się opróżniał.

Uderzyli. Woda chlusła w górę fontannami. Brian chwycił linkę klina, rzucił się na najbardziej wypukłe miejsce bagu i szarpnął. Gaz fuknął głucho, a Brian ciśnięty w bok wpadł do zimnej jak lód wody. Otrzeźwiony odrazu wypłynął na powierzchnię, a ujrzawszy podpływający doń aparat, ruszył parę razy rękami i wdrapał się na oklapłą zupełnie powłokę. Poczem zemdlał.

Jeślibyś się kiedy zobaczył z studentem aeronautyki na pewnym Instytucie Technologicznym w Anglji, Brianem O'Roarke, nie zapomnij się go zapytać o godzinę. Zrobisz mu tem największą przyjemność, bo będzie mógł wyjąć z kieszeni zgrabny złoty zegarek, na którego wewnętrznej kopercie wyrytowana jest małpa, wspinająca się na balon, a pod spodem jest napis:

— Małpie z Ad Astra profesor Jozuasz Reynolds.

Autem na Zlot Skautów Łotewskich.

W Asari nad Bałtykiem odbywa się Zlot skautów łotewskich. Jedziemy tam, ale nie koleją, tylko autem. Nie przestrasza nas zła sława stanu dróg w Polsce. Chcemy tę Polskę przejechać na przestrzał, przyjrzeć się jej zbliska na tej ogromnej przestrzeni, na własne oczy zobaczyć nietylko wielkie miasta, ale kraj, lud, jego pracę.

Spójrzcie na mapę Polski: Katowice, Częstochowa, Warszawa, Białystok, Grodno, Wilno — wreszcie maleńka mieścina na pograniczu polsko-łotewsko-litewskiem — Turmonty. Oto nasza trasa. Przecina całą Polskę naukos, idzie dalej polską jeszcze ziemią, choć już poza granicą państwa, aż po Dźwinę, aby powędrować wzdłuż tej rzeki, do Rygi, stolicy Łotwy i do Asari nad Bałtykiem. Razem blisko 1300 kilometrów w jedną stronę.

* * *

Nie wystarczyło 4 dni przejazdu przez Polskę, aby poznać podczas tej drogi człowieka, mijanego z daleka i w pośpiechu. Tyle mogę powiedzieć, że podczas gdy nasz Ford znaczył na liczniku przebyte kilometry, człowiek zmieniał się — choć niewiele, ale widocznie. Łagodniał jakby i zmieniał akcent swej mowy z twardego na śpiewny i miękki. Porzucił bluzę robotniczą, wystroił się w barwne pasiaki, potem przybrał okrągłą czapkę z czarnym daszkiem i kapotę niby miejską i w takiej pozostał niemal do końca, choć czasem zamieniał ją na zgrzebną koszulę, przywdziewając do niej zamiast butów łapcie własnego wyrobu.

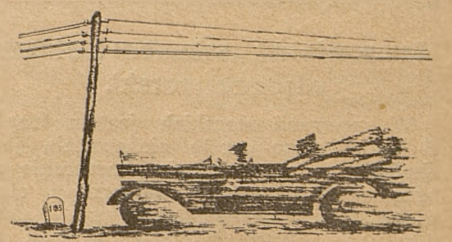
Wszędzie ten człowiek był biedny — nazbyt biedny, by go mijać bez troski. Nędzne chałupy i biedne ubrania i chude dzieci kąpiące się w mijanych rzekach i stawach. Mało chleba rodzi piaszczysta ziemia Polski centralnej i północno-wschodniej... Dużo, bardzo dużo musimy włożyć w tę ziemię pracy i wysiłku, aby ją wzbogacić, uczynić zasobniejszą, szczęśliwszą. Pod wpływem tej myśli płonie głowa, ręce się prężą, oddech przyśpiesza: pracować, pracować!

Oto widzimy tę pracę. Na całej przestrzeni od granic Śląska, gdzie opuściliśmy piękne, „twarde" szosy, kostki, asfalty (polskie już, w ostatnich latach pobudowane, a nie, jak to się czasem słyszy — spuścizna po Niemcach) wjeżdżamy na teren pracy dokonującej się właśnie. Budują się drogi. Jeszcze na niektórych odcinkach brak gotowej nawierzchni daje się nam dotkliwie we znaki (o, nasze kości!), ale serce rośnie na widok gór kamienia, spiętrzonych po obu stronach drogi. Zwały te — materjał przystosowany do roboty — opuszczają nas jedynie na odcinkach już wykonanych, gdzie auto mknie z szybkością osiemdziesięciu km na godzinę, bez wstrząsów i chybotań. A przy kamieniu pracują robotnicy. Robią się drogi. Budują się szosy i to nietylko zwykłe, ale i smołowcowe, asfaltowe, cementowe... Robią się drogi, nadchodzi kres ich złej sławy! Radość ogarnia serce!

I nietylko drogi powstają — wszędzie widać wznoszące się nowe budowle — szkoły, szpitale, domy ludowe, zakłady przemysłowe, mosty, linje kolejowe — oto, co widać w przejeździe przez Polskę.

Ale nie umiem powiedzieć, co więcej udrzało mnie i wzruszało — czy ten niewątpliwy fakt wzrastania naszej zasobności, naszego zagospodarowania się, czy też dziwna moc, zawarta w mowie tejsamej w Wilnie, co w Katowicach mimo pewnych różnic, tej samej na odległych wschodnich i zachodnich kresach, co w stolicy? Jedna mowa, widoczny znak łączności ludzi tak sobie odległych i obcych, przedzielonych setkami kilometrów, a przecież zjednoczonych jednem uczuciem, jedną wolą — świadomością swej narodowości. Nigdy mi się tak wyraziście nie objawiła potęga tej łączności dzieci jednego narodu i jednej kultury na jednym celu skupiających swe wysiłki — jak w czasie tej podróży. Nigdy może nie odczułam tak mocno dumy z poczucia należności do wielkiego, polskiego narodu.

* * *



Wilno opuściliśmy w zwiększonem gronie. Oto zaryzykował dalszą drogę z nami Druh Przewodniczący. Piszę „zaryzykował" nietyle ze względu na niebezpieczeństwo przebywania w naszem towarzystwie, boć przecież Redakcja „Na Tropie" składa się z ludzi bogobojnych, ile z powodu tego, że od Wilna wogóle drogi się skończyły. Napróżno nasz bohaterski Ford prychając i parskając usiłował rwać naprzód — nie szło. Rwał, ale nasze kości — na strzępy! Pomyślcie tylko — zaprosić samego Druha Przewodniczącego do auta i uraczyć go taką drogą! (Choć i na Wileńszczyźnie drogi się robią, ale że muszą się robić gruntownie, od podstaw, daleko jeszcze od tego, by można było po nich jeździć bez narażenia szkieletu na roztrzęsienie). A w dodatku na samym początku tej drogi pękł resor! I to właśnie pod Druhem Przewodniczącym. O hańbo! **Marja Kapiszewska.**

(Dok. nast.)

REDAKTOR MA GŁOS.

Hallo! krótkofalowcy! — Podobno na terenie Małopolski istnieje harcerska, krótkofalowa stacja radjowa (a może jest też gdzieindziej?). Druh Mieczysław Porębski (Chełmża, ul. Hallera 23) prosi o podanie, czy taka stacja faktycznie istnieje, na jakiej fali nadaje i jaki jest jej zasięg.

Druh M. P., Chełmża. — Nowy statut nie jest jeszcze zatwierdzony przez Władze Państwowe i wobec tego nie ukazał się jeszcze w druku. Natomiast został on szczegółowo omówiony w 1-ym zeszycie kwartalnika „Harcerstwo", który w cenie 1,25 zł możecie nabyć w „Na Tropie".

I-ej D. H. w Witkowicach (Czechosłowacja) — dziękujemy serdecznie za zaproszenie na uroczystość dziesięciolecia, z którego niestety nie mogliśmy skorzystać. Życzymy Wam na nowe dziesięciolecie entuzjazmu i rozmachu w poczynaniach, pełnego powodzenia w Waszej pracy i radości z jej wyników.

A. Hildebrandt, Krotoszyn. — W czasie wakacyj szkolnych „Na Tropie" nie ukazuje się. Opłata za II-gie półrocze (nr. 12—20 włącznie) kosztuje 2 zł. Wystarczy więc, żeby Druh wpłacił jeszcze 90 gr. (5 gr doliczamy za pobranie nowej wpłaty), a będzie Druh miał opłaconą prenumeratę do nowego roku.

S. S., VIII D. H., Kraków. — Prosimy jednak o lepszą „fotkę"...

Druh A. B., Witkowo. — Adresy innych pism: „Skaut", Lwów, Długosza nr, 1, „Harcerz", Warszawa, ul. Zielna nr. 35, m. 9.

Nadesłane.

Wpisy na **Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego** w Krakowie, (ul. Zwierzyniecka 26) trwają do dnia 10-go września.

Warunki przyjęcia: matura gimnazjalna, nieprzekroczony 30 rok życia, pomyślny wynik egzaminu wstępnego (badanie lekarskie i ćwiczenia próbne). Pomyślne ukończenie Studjum uprawnia do uzyskania stopnia naukowego „magistra wychowania fizycznego" i do egzaminu państwowego na nauczyciela szkół średnich i seminarjów nauczycielskich.

Mamy własny „szkuner" i własny ośrodek morski.

W sprawach morskich jestem trup! Z tem większą przeto ciekawością jechałem na poświęcenie harcerskiego ośrodka morskiego w Jastarni i oto czego się tam dowiedziałem:

Dzięki energji dha Bublewskiego i jego współpracowników, dzięki poparciu jakiego udzielił ich wysiłkom druh Przewodniczący, Związek nasz zakupił szkuner i dziewięć „czajek", oraz ślizgowiec (płaskodenną łódź motorową o wielkiej szybkości). W Jastarni zaś stanął barak, dający w lecie pomieszczenie uczestnikom kursów morskich, w zimie naszemu taborowi. Dopiero, gdy ujrzałem na własne oczy naszą flotę, zrozumiałem jej wartość i znaczenie.

Druhowie! Mamy własny, wielki okręt! Oto jego fotografja.



Trzymasztowiec, zakupiony w Danji, był poprzednio transportowcem i może pomieścić sto z górą osób załogi i 30 wagonów towarów. Oprócz żagli posiada zapasowy motor.

Ponieważ ma być yachtem sportowym i jako taki nie może wozić towarów (a żaden okręt nie może pływać bez obciążenia), przeto na jego dnie spocznie 10 wagonów (!) żelaza, jako konieczny balast.

Przed żeglarzami naszymi staną wkrótce otworem morza całego świata.

Narazie przygotowują się do tych możliwości. Pod komendą dh. Bublewskiego odbywają się w Jastarni wspomniane kursy morskie, przez które przejdzie ok. 300 harcerzy.

Naukę żeglarstwa pobierają uczestnicy kursów na „czajkach", na których wypływają na zatokę. Na wyprawy zaś pełno-morskie (do Kopenhagi, na Bornholm, do Szwecji) używają jeszcze sprzętu ośrodka P. U. W. F. i P. W. (yachty „Junak", „Temida" i t. p.). Oczywistem jest, że w przyszłym roku Z. H. P. będzie musiał zakupić pełnomorski yacht dla podróży po Bałtyku dla małych grup.

29 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie ośrodka, który w przyszłości zostanie przeniesiony do Gdyni i sprzętu. Obecny był na uroczystości dh. Przewodniczący, gen. Dreszer, przezes Ligi Morskiej i Kol., gen. Zaruski, wielu przedstawicieli władz, gości i instruktorów harc.

Cóż ma więc za sobą Gł. Kwatera Harcerzy w zakresie żeglarstwa morskiego? Odpowiedź na to pytanie: ośm kursów morskich, z których wyszło paruset żeglarzy, własny barak dla dwustu zgórą kursistów, sprzęt do nauki żeglarstwa i szkuner do wypraw na dalekie morza i oceany dla setki z górą załogi. Co trzeba zrobić: 1) kupić yacht dla wypraw mniejszych, 2) zagospodarować się na przyznanym skrawku wybrzeża w Gdyni, 3) urządzić własny ośrodek morski nad M. Czarnem lub Adrjatyckiem, by szkolić żeglarzy również w czasie feryj zimowych, 4) przygotować załogę szkunera i zorganizować pierwszą wyprawę oceaniczną.

Oto zarys planu!

A sentencja ogólna: morze kształci silnych ludzi — państwu naszemu takich ludzi potrzeba i trzeba też naród nasz nie tylko wiązać węzłem uczuciowym z morzem — lecz zaprawiać go do służby na dalekich wodach.

Harcerstwo myśl tę dobrze wciela w czyn. M. W.

Jacht harcerek.

Pierwszy morski jacht żeński w Polsce należy oczywiście do harcerek. Jestto pełnomorski jacht dwumasztowy (75 m² żagla), 12 metrów długi, posiadający kabinę z siedmiona miejscami sypialnemi. W dniu 29 lipca odbyła się w Jastarni uroczystość chrztu, na której nadano jachtowi imię „Grażyna". Rodzicami chrzestnymi byli: p. ministrowa Beckowa, oraz Druh Przewodniczący, dr. M. Grażyński. Kapitanem jachtu jest druhna Wolffowa, pierwszy kapitan-kobieta w Polsce. Na „Grażynie" odbywa się obecnie intensywne szkolenie naszych harcerek-żeglarek. (M.)



„Grażyna".

Harcerstwo na Zjeździe Polaków z zagranicy.

W pierwszych dniach sierpnia odbył się w Polsce wielki Zjazd Polaków Zagranicą, na który przybyło wiele tysięcy naszych rodaków ze wszystkich części świata. Program Zjazdu obejmował szereg wspaniałych imprez, uroczystości i manifestacji, oraz obrady w różnych komisjach.

Podczas Zjazdu harcerstwo w ramach zlotu młodzieży zorganizowało wielki obóz harcerek i harcerzy. Punktem kulminacyjnym życia obozowego było wielkie ognisko na placu Marsz. Piłsudskiego w Warszawie. Na ognisku tem wygłosił piękną i mocną gawędę Przewodniczący Z. H. P. dr. Grażyński. Komisja kierowniczek i kierowników harcerskiej pracy zagranicą, obradująca podczas Zjazdu, podjęła szereg ważnych uchwał, mających na celu ugruntować zasady współpracy wszystkich terenów zagranicznych oraz Związku macierzystego. Między innemi powołano do życia „Radę Naczelną Harcerstwa Polskiego Zagranicą", której zadaniem będzie utrzymanie najściślejszej łączności organizacyj harcerskich poza granicami Państwa z Z. H. P. w dziedzinie ideowej, metodycznej i programowej. W skład Rady wejdą prezesi i naczelnicy organizacyj w poszczególnych krajach.

Komisja uznała również przyszłoroczny Zlot Jubileuszowy Z. H. P. za zlot harcerstwa polskiego z zagranicy.

Przed zjazdem i po jego zamknięciu wszystkie grupy harcerzy z zagranicy wędrowały po Polsce, zwiedzając wszystko, co godne w niej widzenia. Byli to dla nas najmilsi goście i długo pamiętać będziemy ich pobyt. A jeśli ktoś z nas posiadł adres jednego z braci-polaków z zagranicy, niech nie zapomni do niego napisać, by go zapewnić o serdecznych więzach, jakie nas łączą z „zagranicznikami". K. N.

Zlot Starszego Harcerstwa.

Od r. 1921 odbywały się niemal corocznie konferencje delegatów zrzeszeń i gromad starszoharcerskich. W tym roku postanowiono rozszerzyć ramy konferencji i zwołano zlot, na który stawiło się około 700 druhen i druhów.

Zlot odbył się na Huculszczyźnie w Żabiem—Ilci w dn. 7—15 bm. Poprzedziły go wędrówki poszczególnych zespołów z punktów, oddalonych przynajmniej o 50 klm. od terenu zlotu.

7 bm. około godziny 10 ze wszystkich wzgórz, otaczających miejsce, przeznaczone pod obóz, poczęły schodzić zastępy wędrowników.

Pierwszego dnia przybyło 275 druhów i 325 druhen.

Druhny podzieliły się na drużyny specjalności: pracy społecznej, w. f. i p. w., przyrodnicza, krajoznawcza, prasowa i artystyczna. Druhowie obozowali w zespołach, w których wędrowali, dzielili się zaś na specjalności wtedy tylko, gdy był na nie czas przeznaczony.

Prócz tego każdy uczestnik i uczestniczka brał udział w pracach „klubu" zawodowego n. p. ekonomicznego, prawniczego, pedagogicznego i t. p. Były też „kluby wolne" n. p. „małżonków".

Praca społeczna wśród miejscowej ludności, prowadzona przez czas wędrówek i w obozie, zakończona została zbiorowym dobrym uczynkiem.

Zlot upłynął w dobrej atmosferze wewnętrznej i w złych warunkach zewnętrznych (deszcze) i wykazał mimo niesprzyjającej aury — spoistość organizacyjną zrzeszeń i wysoki poziom uczestników.

Komendantem całości był Dh. Tomasz Piskorski, z-ca Naczelnika Harcerzy,

komendantką druhen — Dh. Sabina Marcinkowska, kierown. Wydz. St. Harc. w G. K. H., oboźnymi Dh. Kraszewska i Dh. Ludwig. Dostawy i kwatermistrzostwo prowadził Dh. hm. Kołaczek.

(mm.)

Goście zagraniczni w Polsce.

Tegoroczne lato przyniosło nam wielu gości z zagranicy. Najpierw przejechały przez Polskę wyprawy zagraniczne, zdążające na Łotwę. Zatrzymywały się, by zwiedzić ważniejsze miasta reprezentacje Austrji i Czechosłowacji. Kilkanaście dni bawili w Polsce dwaj instruktorzy węgierscy. Spowrotem zatrzymała się u nas dłużej grupka, złożona z 6 skautów francuskich, którym przewodził naczelnik organizacji „Eclaireurs Unionists" p. Geurrin-Desjardins.

Wielkim zainteresowaniem zagranicy cieszyła się konferencja zuchowa, zorganizowana dla skautów zagranicznych w szkole wodzów zuchowych w Brennej. Przybyli na nią: miss Lee, kierowniczka kursów wilczęcych w angielskiej szkole instruktorów Gilwell Park, dalej trzech instruktorów z Jugosławji, w tem naczelnik skautów jugosłowiańskich, dwóch skautów estońskich, Węgier i instruktor skautów łotewskich narodowości polskiej. Konferencja ta była pierwszą tego rodzaju imprezą w świecie międzynarodowym i przyniosła nadspodziewane wyniki.

Przedtem jeszcze przeszła kurs kierowników pracy zuchowej w Brennej instruktorka czechosłowacka. Równocześnie z nią przybyła do Polski druga instruktorka czeska, która uczestniczyła w jednym z metodycznych kursów buczańskich.

Na kongres geografów przybył do Polski prof. Teleky, przewodniczący skautów węgierskich. Nie zapominając o serdecznych więzach, jakie złączyły skautów polskich i węgierskich w Gödöllö, zetknął się on z przedstawicielami naszych władz.

Obecnie na kursie morskim w Jastarni bawi trzech skautów węgierskich.

Jeszcze kilku innych skautów zagranicznych przewinęło się przez Polskę, tych wakacyj. Ściąga ich coraz liczniej do Polski zainteresowanie naszą pracą i naszym krajem. **(K.)**

Polskie wyprawy zagranicę.

Bardzo przyjemnie jest jeździć zagranicę. Poznaje człowiek świat i widzi różne ciekawe rzeczy. Jeśli widzi coś lepszego, niż w Polsce, to wraca do kraju z głębokiem postanowieniem pracy, aby Polska nie ustępowała innym. Jeśli zaś widzi, że gdzieindziej dzieje się gorzej niż w Polsce, to nabiera przekonania do wartości i sił naszego narodu. Ale nietylko tę wartość mają nasze wyprawy zagraniczne, że uczestnicy z nich korzystają. Przedewszystkiem są one doskonałą propagandą Polski zagranicą. Wiedzą o tem nasze władze państwowe i nasze społeczeństwo i pomagają nam w organizowaniu ich. Tego roku dużo zrobiliśmy w tym kierunku.

Zlot skautów Rumunji w Mamaia odwiedzili: nasz komisarz Międzynarodowy, 4-ech instruktorów, oraz przedstawiciel Redakcji „Na Tropie". Znajdziecie o tem opowiadanie w innem miejscu. Na Zlocie tym spędziła również tydzień czasu wyprawa harcerzy wodnych z Krakowa, która następnie łodziami własnego wyrobu udała się przez Czarne Morze do **Konstantynopola.**

W Bukareszcie, na wystawie wychowania fizycznego, znajdował się również dział Z. H. P., który wzbudzał powszechne zainteresowanie.

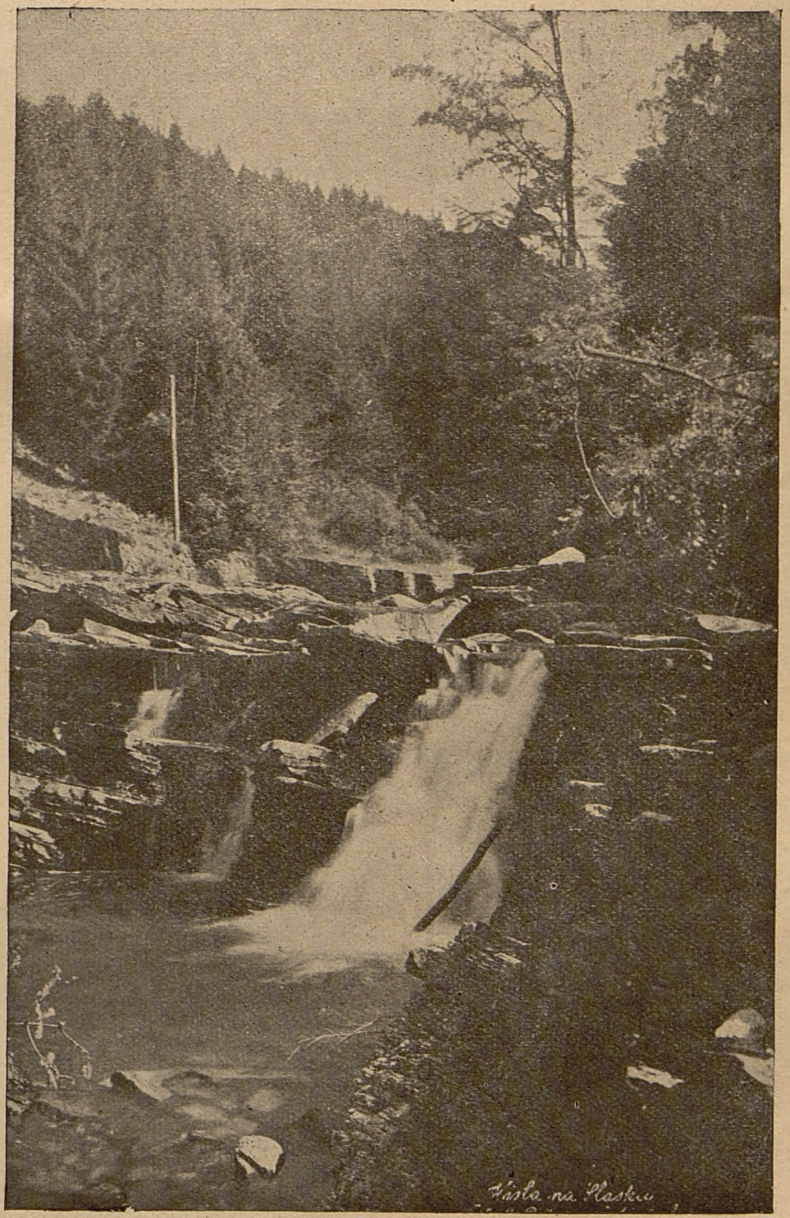
Na Łotwie bawili przedstawiciele naszych władz harcerskich oraz liczna reprezentacja. I tak na zlocie w Asari kilka dni spędzali: Przewodniczący Z. H. P. dr. Grażyński, Naczelnik Harcerzy Olbromski, Komisarz Międzynarodowy Kapiszewski. Przeprowadzili oni rozmowy na temat współpracy polsko-łotewskiej, oraz pracy drużyn polskich na Łotwie. Reprezentacja polska na Zlocie skautów łotewskich (najsilniejsza z gości) liczyła blisko 100 członków i składała się z harcerzy lwowskich, warszawskich i wileńskich. Komendantem jej był druh Szczęścikiewicz.

W Jugosławji bawiły dwie wyprawy druhen: krakowska i kielecka; wycieczka instruktorów śląskich, oraz druh Bar z Wilna, który miał powierzoną misję nawiązania stosunków między naszemi dwoma organizacjami.

Wycieczka śląska odwiedziła również międzynarodowy obóz, zorganizowany przez **Austrjaków** w Zell am See, gdzie byli także nasi harcerze z Gdańska.

W kursach starszyzny skautów **Czechosłowacji** wzięli udział druhowie Tomasik i Czech. **Na Węgrzech** brał udział w jednym z kursów drh. Stawarski, oraz byli trzej druhowie z Warszawy.

Druh Korabiewicz wyruszył **kajakiem do... Chin!** W tym roku zamierza dotrzeć do Bagdadu, uciekając od srogiej, północnej zimy. **(K.)**



Wodospad Białej Wisełki w Beskidach Śląskich.

Zdobywam sprawność!

Bardzo brzydką nazwą określano dawniej zastęp, którego członkowie w ciągu roku nie zdobyli ani jednej sprawności. Poprostu nazywano go „małpim zastępem“ . . . Widać z tego, że sprawności odgrywają ważną rolę w naszych harcach. Sama ich nazwa oznacza je dobrze. Te drobne kółka na rękawie świadczą o tem, że jesteś sprawny w takim lub innym kierunku. Jeśli dużo tych kółek, to znaczy, żeś sprytny, żeś do rzeczy, że wiesz i umiesz dużo i wiele potrafisz zrobić nietylko dla siebie, ale i dla innych. Jeśli ani jedną sprawnością nie umiesz się wykazać, to znaczy, żeś niedołęga, wogóle do niczego niezdatny.

Oczywiście więc postanawiasz zdobywać sprawności i to już, od „zaraz“.

Tylko jakie? Samarytańskie? Mistrza do wszystkiego? Introligatora?

Nie, te zostaw sobie na zimę. Teraz aż się prosi, żebyś zdobył jakąś **sprawność** z zakresu **wychowania fizycznego, lub polową.** Wybór jest spory. N. p. **gimnastyk, miłośnik gier, pływak.** Szczególnie, jeśli chodzi o tę ostatnią sprawność, to nie powinien znaleźć się ani jeden harcerz, któryby jej nie posiadał. Jeśli tylko możesz korzystać z jakiejś wody, naucz się pływać i zdobądź sprawność. A jeśli już umiesz dobrze pływać, to pokuś się o sprawność **ratownika wodnego.** Woda pochłania co roku wiele ofiar szczególnie z pośród młodzieży, to też, uzyskawszy tę sprawność, możesz stać się prawdziwie pożytecznym.

Sprawności polowe, to **terenoznawca, tropiciel, sygnalista.** Dochodzi tu także cały szereg sprawności przyrodniczych. Jeśli na obozie nie zdobyłeś sprawności **pioniera**, to możesz przygotować się do niej jeszcze teraz, na jesiennych wycieczkach. Programy tych sprawności zamieszczało „Na Tropie“ w numerach przedwakacyjnych.

Miłośniczka gier — Miłośnik gier.

1. Gra ochoczo i z dokładną znajomością prawideł w:

a) gry bieżne, rzucanki, podbijanki po 3 z każdego typu,
b) z pomiędzy gier: palant, kwadrant, tennis, piłka koszykowa, piłka latająca;
c) gry polowe;
d) 20 gier towarzyskich, które umie zorganizować i poprowadzić.

2. Przedstawi dwa własnoręcznie zrobione najprostsze przybory do gier, np. piłka, chorągiewka, woreczek do grochu, wstęgi, opaski itp.

„Harcerstwo“.

W wykonaniu uchwały XIII Walnego Zjazdu Z. H. P. Naczelnictwo podjęło wydawnictwo kwartalnika p. t. „Harcerstwo“, poświęconego zagadnieniom ideowym i metodycznym naszego Związku.

W dniu 20 sierpnia administrację „Harcerstwa“ objęło „Na Tropie“ z tem, że całość spraw wydawniczych obejmie z numerem trzecim, dokona już jednak wysyłki numeru 1-go i 2-go.

Prennmerata roczna wynosi 4 zł, koszt egzemplarza 1,25 zł. Prenumeraty zamawiać należy w administracji „Na Tropie“.

Ekwipunek osobisty po obozie.

Wróciłeś z obozu, lub wędrówki. Pierwsza rzecz teraz, to dokonać przeglądu swego ekwipunku.

Mundur trzeba wyprać, sprawdzić czy cały, ewentualne dziury zacerować lub załatać, guziki poprzyszywać. Jeśli z niego zbyt wyrosłeś, robisz doniosłe postanowienie: zbieram na nowy mundur.

Płaszcz i sweter trzeba porządnie wywietrzyć i wytrzepać, dalej wynaprawiać, jeśli tego potrzebują i potem dopiero można je schować do szafy.

Buty pójdą pewno do szewca. Jeśli masz specjalne buty wycieczkowe, to sprawdź, czy po ostatnim deszczu dobrze wyschły, jeśli tak, to wyczyść je dokładnie z kurzu i błota, nasmaruj tłuszczem, a potem schowaj.

Plecak poddaj dokładnym oględzinom i jeśli coś jest naderwane, napraw zaraz.

Menażkę wymyj porządnie w gorącej wodzie i szuruj tak długo, aż ostatnie plamy nie „puszczą“. Niedomyta menażka nabiera stęchłego zapachu, którym czuć później każde, włożone do niej, jedzenie. Trzeba temu zawczasu zapobiec.

Bądź gotów w każdej chwili stanąć w pełnym ekwipunku. Wszystkie szczegóły umundurowania staraj się trzymać razem w jednem miejscu, abyś w razie potrzeby nie tracił czasu na szukanie każdego kawałka. A wszystko musi być czyste i wynaprawiane, bo inaczej będzie Ci przysługiwało miano „żółtodzioba“ i „delikatnej łapki“, a nie wygi-harcerza! **B.**

Mama! ja! Ma! Ma! ja!

Owidjusz i syrena.

Na środku dużego skweru, w pozie zadumanej i jakby nieco przygnębionej stoi Owidjusz. W ręku trzyma zwój papyrusu, na którym zapewne pięknemi heksametrami wypisał błagalną epistołę do boskiego Augusta, by w łasce swej niezmierzonej, powrócić mu pozwolił z dzikiego kraju Daków, gdzie — edyktem cesarskim na wygnanie skazany — przebywa, do wesołej, bogatej, ukochanej stolicy imperjum i świata: Rzymu.

W oddali, gdzieś z głębin czarnego morza, pohukuje syrena. Głos ma niski, tępy, monotonny. Widocznie współczuje poecie w jego niedoli, a zresztą czyż tu w kraju dzikich barbarzyńców wysilać się będzie na śpiew kuszący, co współtowarzyszów Odyssa o obłęd przyprawiał?

Pewną dystrakcję w tym starożytnym nastroju stanowi wyskakujący opodal igłą w niebo meczet. O ile mię pamięć nie myli, to ani Rzymianie, ani też zamieszkujący wybrzeże Czarnego Morza Dakowie, mahometanami nie byli. Nietylko z tego powodu, że Mahometa podówczas wogóle jeszcze na świecie nie było, ale przedewszystkiem z tego względu, że religja ta, zabraniająca używania wina i wieprzowiny, zupełnie ich usposobieniu odpowiadać nie mogła.

Gdy zaś usłyszałem alarmujący krzyk dzwonka i pospiesznie umykać musiałem przed nadjeżdżającą dryndą, nastrój, w jaki wprawiły mnie: statua Owidjusza i jęk ostrzegawczej syreny w porcie rumuńskim Konstanca, prysł jak bańka mydlana; a szkoda!

Mamaia.

Wspaniały ten wyraz, znakomicie nadający się do okrzyków i przedrzeźniań, jest nazwą małej rumuńskiej miejscowości kąpielowej, gdzie, na brzegu Morza Czarnego, rozbił namioty Zlot Narodowy Skautów Rumuńskich. Z Konstancy dostać się tu można małym autobusikiem za „jedne“ 6 lei, t. j. 24 gr,



a jest dobre z 10 km. drogi. Wogóle w Rumunji tanio jest „jak barszcz“. Za 64 gr. zjesz bracie pierwszorzędny objad, a kiełbasę podadzą ci już bez skóry i każą posmarować czemś takiem zielonem, co spożywszy, będziesz zmuszony wypić kubeł wody, aby, nieostrożnie otworzywszy usta, miasta nie podpalić. Żyć nie umierać. Pozatem można zobaczyć prawdziwych Turków w purpurowych fezach (przywiozłem sobie jeden taki), owiniętych niezbyt czystą chustą, a także, zapędziwszy się trochę na boki, oryginalne Turczynki, stare baby, bronzowe na twarzy i w perkalowych szarawarach w liljowe paski.

Upał jest przedziwny. Jakże go miło wspominać tu w zalanych zagwazdranym kapuśniakiem Katowicach. Słońce rozpalone do białości rozsiewa się takim blaskiem po piasku plaży, że coprędzej kupujemy za 20 lei (pamiętajcie: 1 leu równa się 4 gr.) czarne okulary, żeby nam gały nie wypłynęły.

A czekać jeszcze przyjdzie długo, bo przecież defilada. Uroczyste czekanie na uroczystości jest snać wszędzie jednakowo długie. Zresztą nie narzekamy, wcale się nam nie przykrzy.

„Sanatate, sanatate!“ — to prof. Nedelcu, zagraniczny komisarz skautów rumuńskich, wita nas tem pozdrowieniem, uśmiechając się przytem szeroko, bo to nasz stary znajomy. Na wiosnę obwoził rumuńską wycieczkę po Polsce, a teraz towarzyszy nam od przybycia. Informuje nas teraz, że na Zlot nawaliło 2500 luda, że drużynowym

Indyjskie pismo obrazkowe.

Chcesz utrwalić w kronice zastępu jakieś wielkie wydarzenie z jego życia, chcesz na wycieczce listem zawiadomić przyjaciela, idącego za tobą, o ważnej sprawie — używasz do tego celu pisma obrazkowego. Pismo obrazkowe nie polega na tem, że rysuje się szereg pejzaży, z których czytający domyśla się (lub nie domyśla!) przedstawionych na nich zdarzeń. Pismo obrazkowe składa się z wielu znaków stałych, umówionych między wtajemniczonymi. Każdy obrazek w formie bardzo uproszczonej wyobraża jakieś pojęcie — niekoniecznie przedmiot. Wśród kilkunastu znaków pisma indyjskiego, które widzicie poniżej, znajdują się n. p. pojęcia „dobry“ i „zły“, a przedstawienie wiatru niewiele ma z prawdziwym wiatrem do czynienia. Żeby więc móc się posługiwać pismem obrazkowem, musisz wraz z twoimi towarzyszami uzupełnić znaki, podane w niniejszym artykuliku, takiemi pcnie potrzebne. Starajcie się oczywiście ograniczyć do mojęciami, jakie wam przy waszej korespondencji będą niezbędźliwie najmniejszej ilości znaków, aby dobrze je wszystkie zapamiętać. Jeszcze jedno — pisanie takiem pismem w rządkach jeden pod drugim, gdzie ciąg obrazków rwie się, nie odpowiada charakterowi tego pisma i utrudnia czytanie. Pisze się więc w ślimacznicę. Zaczyna się od środka kartki, zataczając ślimakowato coraz większe kręgi jeden za drugim. Odczytujący kręci sobie kartkę dookoła i nie traci wątku, mając całą historję, napisaną znaczek po znaczku bez przerwy.

T. B.



---

tych chłopców w czarnych beretach jest sam arcyksiążę Michał. Że wogóle władzami skautingu rumuńskiego są same najważniejsze osoby w kraju. Przewodniczącym jest sam król Karol II. Jest on także założycielem organizacji, a gdy przez kilka lat przebywał na wygnaniu, skauci się go nie wyrzekli, tylko stale uważali go za swego przewodniczącego. Polityka polityką, a wierność wiernością. To też po powrocie zajął się król gorąco organizacja, której się dzięki temu, rozumie się, dobrze dzieje. Adjutantem króla do spraw skautowych jest syn, arcyksiążę Michał, a drugim komendantem, brat króla

Książę Mikołaj.

Właśnie przybył limuzyną. Wysoki, w skautowem ubraniu, otoczony generalicją i władzami skautowemi. Orkiestra rżnie hymn państwowy, aparaty fotograficzne trzeszczą, książę szybko robi przegląd.

Z obcych reprezentacyj, prócz naszej grupki, jest zastęp czeskich skautek z sowami na plecach i 7-miu zawalistych Jugosłowian. Później przybyło jeszcze 20-tu naszych kajakowców z Krakowa i drużyna starszych skautów z Czech.

Po przeglądzie 6-ciu brodatych popów w wspaniałych, litych złotem, kapach odprawia prawosławne nabożeństwo przy polowym ołtarzu. A potem była defilada i bałagan z atakiem na trybunę i okrzyki i śpiewy i granie, jak to zwykle przy takich okazjach i jak to wszyscy naogół dobrze znamy.

Książę wygłosił krótkie przemówienie, specjalnie serdecznie witając naszą reprezentację. Bo z Rumunami, trzeba wam wiedzieć, zawieramy teraz prawdziwą sztamę. Gdy się potem nasz i ich komisarze zagraniczni zeszli, godzinami radzili, jak to sobie wzajemnie będziemy posyłać instruktorów do szkół i na kursy, wymieniać prasę i komunikaty i filmy nawet, szybowcami latać, kajakami i żaglówkami wędrować po Polsce i Rumunji i wogóle jak się będzie pracować aż miło. Jeśli nie wierzycie mi na słowo, że miło, to jedźcie do Rumunji.

Bukareszt, stolica, jak każda stolica, wielkie drapacze, piękne auta i kina, Bayer, Nivea, Schmoll pasta, nic specjalnie ciekawego. Ale pojechać trochę na południe, to już całkiem inny świat. Małe kolorowe domki z płaskiemi dachami, meczety z półksiężycami na cienkich jak komarowe nogi wieżyczkach, po ulicach uganiają w czarnych kapeluchach z ogromnemi rondami chłopkowie i w dużych, płaskich koszach obnoszą morele, wiśnie, winogrona, których bajecznie niską cenę wyrykują przerażającym skowytem. Przedewszystkiem jednak trzeba zakosztować

Mare Neagro!

Ponieważ nigdy jeszcze nie kąpałem się w morzu, więc sobie myślę, że to odrazu z brzegu wpada się w dwustometrową przepaść i trzeba pływać i od rekinów się oganiać. Tymczasem guzik. Woda po kolana, wspaniałe, piaszczyste dno, o jakiem zawsze marzyłem, a jakiego w żadnej rzece nie udało mi się znaleźć. Idzie się conajmniej ze 100 kroków, nim woda dojdzie po szyję. W międzyczasie wpadają na ciebie z warkotem fale, przy brzegu grzywiaste, dalej gładko zaokrąglone. Wnet trzeba podskakiwać, żeby nie zalewały głowy. Teraz zaczyna się płynąć. Nie jest to jednak takie proste, jak sobie byle szczur lądowy wyobraża. Płyniesz pod falę, to zalewa ci co chwilę łeb, płyniesz z falą, to raz drugi uniesie cię, aż nagle skoczy ci do nosa i oczu. Plujesz słoną wodą i coprędzej stajesz na nogi. Chcesz się spokojnie unosić na grzbiecie, to znosi cię fala w bok i z przerażeniem chwytasz coprędzej dno, czy aby nie wymiotło cię gdzie na głębinę. Wogóle jest cudownie, woda ciepła, mięka i wesoła. Wierzyć się poprostu niechce, że czasem ktoś się w takiej wodzie może nawet utopić.

Obóz rozbity był pięknie i ładnie. Co ciekawsze zdjęcia możecie nabyć w „Na Tropie“. W obozownictwie jednak mają się jeszcze czerczetaszi romaniei (tak się tam nazywają skauci) trochę do nauczenia, bo są młodą organizacją. A nauczą się od naszych wygów obozowych, od 25-ciu lat włóczących się po lasach, polach, w śnieg i spiekotę i wszelkich tajemnic życia pod gołem niebem świadomych, aż trzeszczy. I tak oto miło się nam będzie razem pracować, bawić i kąpać, że co tu dużo gadać.

E. sk.

Na Tropie Zuchów

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Kochane Promyczki, Ptaszęta, Grzybowe ludki i wszystkie zuchy z całej Polski, a nawet z poza naszych granic!

Witajcie w tym nowym roku pracy! Jakże było na waszych kolonjach? Ogromnie ciekawa jestem, jakie zabawy najlepiej się Wam udawały. A czy nie chorowało które?

Z niecierpliwością czekam na wasze liściki i opisy z kolonij. Pewnie teraz liścików będzie dużo, bo i więcej gromad w tym roku na kolonje wyjechało, a wszystkie zuchy chciałyby wiedzieć, jak inne spędzały wakacje.

Niedługo przyjdzie nam żegnać miłe lato i wyjść z powitaniem przeciw jesieni. Może już która gromada ma swój projekt uroczystości, a może zechce skorzystać z podanej tu inscenizacji piosenki Grzybowych Ludków z Torunia.

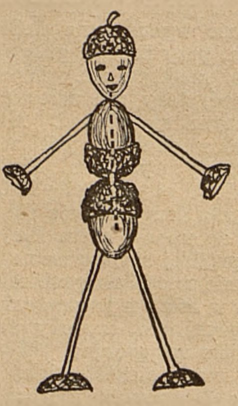
Już w następnych numerach będą liściki od Was i do Was, bo tymczasem brak miejsca. Piszcie też, co chciałybyście czytać w pisemku zuchowem.

Czekam na wiadomości, a teraz życzę Wam przyjemnej i wesołej pracy.

J. Zwolakowska.

P. S. Dla zuchów, które dotąd nie pisały o sobie, podaję adres: Warszawa, Wspólna 8.

„Żołędzik".



Podoba się wam ten jegomość?
Zrobiony z żołędzi i patyczków.

Znajdźcie 3 żołędzie z czapeczkami, 4 same czapeczki i 5 patyczków.

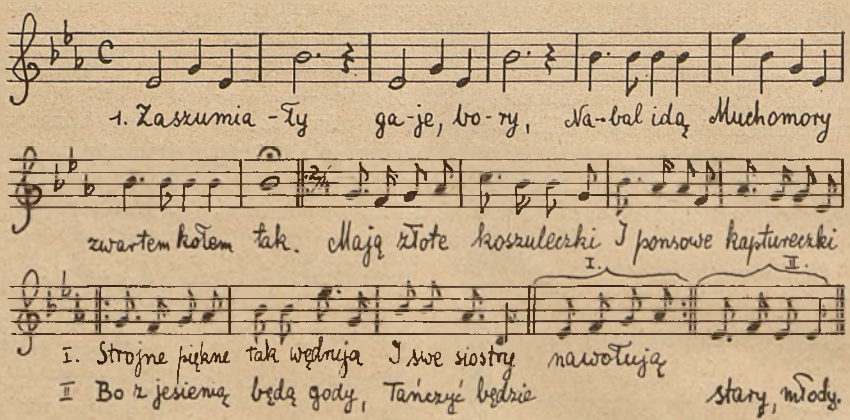
Jednym długim patyczkiem połączcie 3 żołędzie jak na rysunku (linja kreskowana). Na żołędziu, przeznaczonym na głowę, przekłuć szpilką otworki na oczy, nos i usta. Z boków przytwierdzić patyczki, zakończone czapeczkami. Tak samo do trzeciego żołędzia przytwierdzić patyczki na nóżki — i „Żołędzik" gotowy.

Nietrudno zrobić, prawda?
Spróbujcie?

M. P.

Leśny bal.

Słowa Dzidki Rzeczkowskiej — zucha II gwiazdki z gromady „Grzybowych Ludków" w Toruniu.



2. *Na zielonej tej polanie*
Słychać granie i śpiewanie
Leśnych ludków tan.
W pas się kłania krasnoludek
Rzędom grzybów i jagódek.
Wszystko piękne, kraśne, żwawe
Wyczekuje na zabawę. bis

3. *Przyszła wreszcie i królowa.*
Suknia na niej pyszna nowa,
Tkana złotem — aj!
Jarzębiny wieńczą czoło,
Twarz uśmiecha się wesoło.
Złoty tren niosą kraśnale,
Wszystko pięknie i wspaniale. bis.

4. *Pani Jesień poszła w tany,*
Poprowadził ją poddany
Wierny sługa jej.
Rydz w okrągłym kapeluszu,
Co nie traci animuszu.
Jesień nóżką przytupuje,
Gości wszystkich przywołuje,
Tańczyć każe póki tchu,
Bo wnet zima będzie tu.

Projekt inscenizacji.

Obraz 1.

Na scenie las: dziewczęta w zielonych sukienkach z ponaszywanemi gałązkami. Śpiewają, poruszając rytmicznie rękoma, w których trzymają gałązki.

Przy pierwszy słowach piosenki wchodzą 4 zuchy, przebrane za muchomory. Idą krokiem bocznym, dostawianym, zataczają koło, podając sobie ręce. W takt piosenki wykonują dwa obroty, wskazując swe suknie, posuwając się w kole, następnie ten sam krok, ręce wskazują głowę, obrót w przeciwną stronę.

Las żywo porusza gałązkami, muchomory postępują krokiem, wytrzymywanym z lekkiemi skłonami bocznemi. Podają parami ręce i rozpoczynają przy dźwiękach tejże melodji taniec grzybów w dowolnym układzie.

Obraz 2.

Wchodzą dwa Leśne duszki i cztery Jagódki. Jeden Leśny duszek, przebrany w strój z paproci, drugi w pancerzyk z szyszek. Jagódki—czernica, poziomka, malina i jeżyna. Leśne duszki mają w rękach dzwoneczki; — wchodzą krokiem ze zwrotami lekkiemi w bok, dzwoniąc w takt raz jedną, raz drugą ręką. Za niemi wchodzą krokiem dostawianym Jagódki i ustawiają się naprzeciw Muchomorów.

Wszyscy obecni na scenie śpiewają, w czasie śpiewu wbiega krasnoludek, w takt kłania się w różne strony, wkońcu przysiada w środku.

Taniec Jagódek i Leśnych duszków.

Obraz 3.

Wchodzi Jesień. Wszyscy śpiewają, przyglądając się z podziwem szacie królowej, wkońcu stają w zdumieniu. Królowa ma szatę długą, koloru złocistego, przybraną liśćmi jesiennemi i jarzębiną. Koniec jej sukni niosą krasnoludki. Wszyscy poruszają się krokiem, dostawianym i wykonywują wskazujące treść ruchy rękami. Przy ostatnich słowach tej zwrotki klaśnięcie w dłonie i obrót w miejscu.

Obraz 4.

Wszyscy śpiewają chórem. Przy pierwszych słowach wchodzi rydz i podaje rękę królowej, prowadząc ją do tańca.

Rydz ubrany w ceglaste ubranko, pantofle zielone. Na głowie kapelusz z dużą podniesioną ku górze krezą.

Królowa tańczy wraz z rydzem, przy lekkiem współtowarzyszeniu innych postaci. Przy ostatnich słowach piosenki Jesień siada, przy niej zostaje Rydz, pozostali rozpoczynają tany szybkie i raźne. Na scenę wchodzą Liście jesienne i wraz z innymi tańczą. M. P.

Gry gromadek w lesie.

Rozbiegnijcie się po lesie i poszukajcie każda 5 różnych pożółkłych liści. Na gwizdek wróćcie i ułóżcie listki swoje według barw — od najjaśniejszej do najciemniejszej.

Wygrywa gromadka, w której więcej zuchów dobrze listki ułoży.

Odmiana dla młodszych: Z zebranych liści ułożyć dywan „królowej Jesieni".

Wygrywa gromadka, która ułożyła najpiękniejszy dywan. M. O.

Na harcerskim szlaku.

PREZYDJUM BIURA SKAUTÓW SŁOWIAŃSKICH przeszło w ciągu lata w ręce Polski. Jeszcze na konferencji skautów słow. w Gödöllö wybrano na ten rok na prezesa Biura naszego Przewodniczącego dr. M. Grażyńskiego.

HARCERKI I HARCERZE Z ZAGRANICY, zgromadzeni w liczbie około 1500 na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie w dn. 7. VIII. powzięli wśród długo niemilknących okrzyków na cześć Polski, Harcerstwa i jego Przewodniczącego rezolucję treści następującej:

„My, młodzież harcerska z poza granic Rzeczypospolitej Polskiej ślubujemy dozgonną wierność Narodowi Polskiemu, przyrzekamy, że rozsławiać będziemy imię polskie w tych krajach i państwach, w których żyjemy, oraz że pozostawać będziemy w najściślejszej więzi ideowej ze Związkiem Harcerstwa Polskiego a w osobie jego Przewodniczącego, wojewody Grażyńskiego upatrywać będziemy wodza całego Harcerstwa Polskiego zagranicą.“

NA BUCZU latem odbyły się dwa kursy dla drużynowych i dwa kursy dla nauczycielek, kolonja zuchowa, kolonja harcerek z Czechosłowacji, kurs ogrodniczo-hodowlano-gospodarczy Chor. Śląskiej. Uruchomiono warsztat wyrobu skarpetek wełnianych. Założono pierwszy ul pszczół. Prace przy budowie domu administracyjnego trwają.

MR. C. CLARK Z JAMAJKI, znany w Polsce pod nazwą „Starego Banana“, nadesłał do Komisarza Międzynarodowego Harcerzy list następującej treści:

„Dowiedziałem się z dzienników o strasznej klęsce, którą spowodowała w Polsce powódź. Niech Pan przyjmie wyrazy mojej najgłębszej sympatji dla wszystkich harcerek i harcerzy, jak również ich bliskich, którzy od tej klęski ucierpieli. Jestem głęboko zasmucony tem, co się stało i modlę się do Boga, by wynagrodził tym, którzy ponieśli straty, oraz by chronił Wasz piękny kraj od dalszych klęsk.“

Wzruszający list wypróbowanego przyjaciela Polski...

SKAUT FRANCUSKI, nazwiskiem Amedee Mollet, zamieszkały w Praz Contant (Haute Savoie), pragnie nawiązać korespondencję z harcerzem polskim.

Zgłoszenia kierować należy do Redakcji „Na Tropie“.

PILOT, MAJOR SKARŻYŃSKI, znany ze swego przelotu przez Atlantyk, jako patron X. Drużyny Wieluńskiej, nazwanej jego imieniem, brał udział w zlocie hufca wieluńskiego. Jego przybycie było sensacją dla zebranej publiczności, młodzież zaś harcerska powitała go owacyjnie. (x)

ZASZCZYTNE MIANO Żeglarskiego Hufca Harcerzy otrzymał dotąd tylko Płock. Zasłużył sobie na to wielkim zapałem, z jakim oddaje się pracy. Że zapał ten nie jest „słomianym“, świadczy o tem następujące zestawienie: hufiec płocki w dniu 1. I. 1933 r. liczył 8 drużyn harc., 1 gromadę zuchową, przy ogólnym stanie 300 członków. W dniu 1. I. 1934 r. 16 drużyn harc., 23 gromady zuchowe, 2 gromady starszoharc., razem przeszło 1200 harcerzy w 41 jednostkach organizacyjnych. Cyfry mówią za siebie! (H.)

DRUH MYNARSKI ustalił w lecie nowy rekord polski długości lotu na szybowcu dwuosobowym z pasażerem. Utrzymał się on w powietrzu 4 godz. 33 min. (x)



Fot. T. Augustyniak.

Harcerze pomagają w polu.

KOLARSKI OBÓZ WĘDROWNY drużynowych i instruktorów urządziła Komenda Chorągwi Harcerzy Śląskich. Trasa wędrówki przecięła cały Śląsk z północy na południe. Jej program obejmował: poznanie ziemi śląskiej, nawiązanie kontaktu starszyzny harcerskiej ze społeczeństwem i z prowincjonalnemi środowiskami pracy harc., dalej gry polowe i z zakresu p. w. Niezwykle ciekawa ta impreza dała doskonałe wyniki. Wzięło w niej udział blisko 50 uczestników. (MK.)

NA POWODZIAN złożyli kilkadziesiąt złotych członkowie Harcerskiej Ochotniczej Drużyny Robotniczej, pracującej przy budowie szosy koło Wisły na Śląsku. Biorąc pod uwagę bardzo skromne zarobki Drużyny, czyn ten wskazuje na wielką jej ofiarność. (K.N.)

WYNIK KONKURSU na projekt budynku Domu Harcerza im. Prezydentowej Mościckiej w Warszawie został ogłoszony na posiedzeniu Koła Przyjaciół przy Z. O. Warszawskiego z dnia 6. VII. br. Do konkursu zgłoszono 47 prac. Prace budowlane zostaną wkrótce podjęte, a ukończenie budowy spodziewane jest w ciągu roku. Dom stanie przy ul. Myśliwieckiej. (x)

Ś. P. FRANCISZEK GARUS Z BYTKOWA zmarł w pierwszych dniach czerwca. Śmierć jego pogrążyła drużyny chorzowskie i bytkowską w głębokiej żałobie, gdyż ś. p. Druh Garus był wzorowym harcerzem.

DRUŻYNA HARCEREK W CZERWIONCE obchodziła 10-lecie swego istnienia wg. nast. programu: spełnienie dobrego uczynku (indywidualnie przez wszystkie dziewczęta), raport i podniesienie sztandaru, Msza św. ze wspólną komunją, gry harcerskie w lesie, zawody na boisku wobec publiczności, ognisko. Wszystko się doskonale udało. (Ucz.)

NAJMILSZE PRZYRZECZENIE, to takie, które się składa w lesie przy ognisku. Wiedziała o tem 2 D. H. z Wilejki i urządziła swoje przyrzeczenie na polanie w lesie nad brzegiem Wilji. Kilka wesołych pokazów, potem pieśni i poważna gawęda, która wprowadziła wszystkich w nastrój podniosły, potem przyrzeczenie i znów pieśni odśpiewane z prawdziwem uniesieniem — oto prze-

OBÓZ DLA GAZECIARZY urządziła Chorągiew Lubelska nad jez. Narocz. Już od 2 lat lublinianie opiekują się gromadką gazeciarzy i w zeszłym roku urządzili dla nich pierwszy obóz. Zachęceni dobremi wynikami, powtórzyli tę imprezę tego lata. Chłopcy bardzo chwalili sobie pobyt w obozie. (M.)

MINISTER KOMUNIKACJI, p. Butkiewicz zwiedził w ubiegłą niedzielę harcerską szkołę szybowcową na górze Chełm na Śląsku. W szkole tej obecnie odbywa się drugi już w tym roku kurs pilotów szybowcowych. Szybowisko na Chełmie jest stałym ośrodkiem szkolenia szybowcowego harcerzy. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy dłuższą korespondencję na ten temat.

KOMENDANTEM ZLOTU NARODOWEGO, który odbędzie się w przyszłym roku w Spale — został mianowany mjr. Wądołkowski, Przewodniczący Z. O. Warszawskiego. Udział zagranicy w Zlocie zapowiada się bardzo licznie.

BOJOWNIKOM NIEPODLEGŁOŚCI w dniu przyrzeczenia — Harcerki: taki oto napis widniał na wstęgach wieńca, jakie harcerki z Brzeźca złożyły na mogile powstańców z 1863 r. W uroczystym dniu poświęcenia sztandaru drużyny i przyrzeczenia. Dzień ten od wczesnego ranka aż po zachód słońca wypełniony był programem harcerskim i pozostawił wśród uczestników uroczystości niezatarte wspomnienia. (H. z B.)



CZYŻ MOŻLIWE? Il. Kurjer Codz. z 21-go bm. przyniósł korespondencję z obozu harcerskiego w Węgierskiej Górce, w której opisuje, jak to harcerze gościa z komendy postanowili uraczyć najwykwintniejszą potrawą — kluskami. Cóż, kiedy nie mieli stolnicy i wałka. Kluski jednak podano: za stolnicę bowiem posłużyły dobrze wyszorowane plecy najgrubszego harcerza, a za wałek, flaszka. Tyle Kurjerek. Zastanawiamy się, jaką „zbrodnię“ popełnili owi harcerze: czy faktycznie zastosowali tę oryginalną metodę kulinarną — czy też... „nabrali“ Kurjerka?

K S I Ą Ż K I NA TROPIE

Dr. Michał Grażyński
„GAWĘDY I PRZEMÓWIENIA HARCERSKIE“
cena 2 zł. Książka ta przedstawia w jasnem świetle szereg zasadniczych zagadnień życia harcerskiego, oraz ujmuje z harcerskiego punktu widzenia wiele spraw aktualnych.

Aleksander Kamiński
„ANDRZEJ MAŁKOWSKI“
cena 3 zł. Rewelacyjny życiorys twórcy Harcerstwa Polskiego, ujawniający nieznane szczegóły jego pracy. Początki harcerstwa na tle wypadków dziejowych.

Jadwiga Zwolakowska
„NASZE PIEŚNI“
cena 1 zł. Zbiorek zawiera 31 pieśni harcerskich wraz z nutami. Pieśni są rozpisane na głosy, opracowane niezwykle starannie i opatrzone w dane, dotyczące ich powstania. „Nasze Pieśni“ wypełniają dotkliwą lukę, jaka dotychczas istniała w naszych wydawnictwach.

Zofja Kossak-Szczucka
„SZUKAJCIE PRZYJACIÓŁ“
cena 3,50 zł. Wspomnienia z IV Jamboree w Gödöllö. Najlepsza pamiątka z Jamboree, oraz nadzwyczaj zajmująca lektura dla szerokich rzesz harcerskich i ich przyjaciół.

Józefina Łapińska
„HARCERKA NA ZWIADACH“
cena 2,40 zł. Vademecum harcerki cz. I. Książka, oprawna w płótno na 160-ciu stronach ilustrowanych blisko 80-ciu rycinami obejmuje wiadomości, niezbędne przy zdobywaniu stopni harcerskich. Powinna się znaleźć w rękach każdej harcerki!

Ewa Grodecka
„TROPEM ZASTĘPU ŻÓRAWI“
cena 2 zł. Autorka snuje w tej książce w sposób żywy i interesujący opowiadanie o przeżyciach „Żórawi“, dając w niem wyrazisty przykład pracy zastępu i drużyny, prowadzonej w duchu prawdziwie harcerskim.

Aleksander Kamiński
„KSIĄŻKA WODZA ZUCHÓW“
cena 6 zł. Podręcznik pracy zuchowej, zawierający kilka setek gier, zabaw i turniejów zuchowych, wskazówki i regulaminy pracy zuchowej.

Z Polski i ze świata.

Odbiegnę od dotychczasowego zwyczaju i zamiast krótkich, oderwanych notatek postaram się w paru wierszach zebrać i scharakteryzować najważniejsze zdarzenia, jakie miały miejsce na przestrzeni wakacyjnych miesięcy.

Zazwyczaj jest to sezon spokojny, „ogórkowy“, w czasie którego politycy i działacze odpoczywają, a prasa pisze o „wężu morskim“.

W tym roku nie brak było sensacyj w każdej dziedzinie i emocjonujących wypadków.

Kraj nasz nawiedziła straszna powódź, nienotowana od stukilkudziesięciu lat, która poczyniła szkody i straty, idące w setki miljonów.

W Niemczech szereg dowódców szturmowych oddziałów hitlerowskich i działaczy politycznych zostało rozstrzelanych bez sądu pod zarzutem zawiązania spisku przeciw Hitlerowi.

W Austrji dokonano zamachu stanu na rząd kanclerza Dolfussa, ofiarą którego padł właśnie sam Dolfuss. Jak wiadomo, ruch hitlerowski stawia sobie jako jeden z główniejszych postulatów złączenie Austrji z Niemcami, przeciw czemu występuje obecny rząd austrjacki i państwa sąsiednie, a zwłaszcza Włochy. W połowie lipca rewolucjoniści hitlerowscy zajęli gmach Urzędu Kanclerskiego we Wiedniu, raniąc przytem Dolfussa. Rany te nie były śmiertelne, nie dopuszczono jednak do kanclerza ani lekarza, ani księdza. Po kilku godzinach ranny zakończył życie wskutek upływu krwi. Zamachowcy zostali ujęci, a po kilku dniach rozbrojono także oddziały powstańcze w Styrji i Karyntji. Rząd Rzeszy oświadczył, że nic nie ma wspólnego z zamachem, odwołał swego posła, a na jego miejsce przysłał wicekanclerza Papena, jako przedstawiciela w specjalnej misji doprowadzenia do porozumienia między oboma państwami, obejmującemi ludność jednego plemienia.

Ważne wydarzenia wewnętrzne w Rzeszy łączą się ze śmiercią Prezydenta Hindenburga, który od kilku miesięcy chorował i którego zgon nie był niespodzianką.

Z chwilą śmierci Hindenburga Rząd Rzeszy wydał ustawę, zmieniającą konstytucję, a mianowicie zniósł urząd Prezydenta, połączył go z urzędem kanclerskim i w ten sposób oddał całą władzę w ręce Hitlera jako „Reichsführera“ Postanowienie to poddano jednak pod plebiscyt narodu, który odbywa się właśnie, gdy oddajemy ten artykuł do druku. Wynik plebiscytu w dzisiejszych Niemczech, karnie opowiadających się za Hitlerem, jest zgóry wiadomy. Hitler posiada dziś największą władzę na świecie, nie krępuje go ani parlament, ani żaden czynnik nadrzędny.

W polityce zagranicznej duży „ruch“, wywołany projektem „paktu wschodniego“. Francuski minister spraw zagran. Barthou i komisarz rosyjski Litwinow wystąpili z t. zw. projektem paktu wschodniego, który miałby gwarantować granice dzisiejsze państw i zobowiązywać do wzajemnej pomocy w razie wojny. Polska jednak, Estonja, Łotwa, a także Niemcy wystąpiły z dużemi zastrzeżeniami przeciw temu projektowi. Polska, prowadząca jak wiadomo politykę samodzielną, uważa, że w razie jakiegoś konfliktu byłaby narażona na przemarsz wojsk obcych (rosyjskich lub niemieckich), które w wyniku traktatu miałyby iść na pomoc innemu państwu napadniętemu.

Nieprzychylne stanowisko Polski do paktu wywołuje ataki prasy francuskiej na naszą politykę zagraniczną. W związku z paktem wschodnim pozostawał wyjazd Min. Becka do Rygi i Tallina, wizyty ministrów łotewskiego i litewskiego w Moskwie i projektowany przyjazd komisarza Litwinowa do Warszawy, Berlina i Paryżu.

Lecz dość już o polityce zagranicznej.

Wspomnieć trzeba jeszcze oprócz zagranicy o tem, że 28 bm. zaczyna się Challenge — rajd lotniczy dook. Europy, który organizuje Polska, jako zwycięzczyni w ostatnich zawodach (ś. p. Żwirko i Wigura), o tem, że dolar znowu spada, że bilans handlowy Polski za lipiec przyniósł nadwyżkę ok. 10 miljonów złotych i że do stratosfery wyleciał prof. Cosyns.

O wielu innych rzeczach i sprawach należałoby może napisać — lecz brak miejsca, a nożyce redaktorskie i tak grożą obcięciem...

A więc do następnego numeru!

...ski.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 5 zł rocznie.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.